

Macierewicz kopie trupy

Współczesna Polska przypomina Chiny za czasów Mao. Obiektem prześladowań mają paść nieżyjący generałowie: Kiszczak i Jaruzelski.



ilustr. KRYSZTOF OLEJNIK

Pośmiertne wyroki w krajach cywilizowanych są kompletnie nieznane. Ostatni tego typu wyrok wydano w maoistowskich Chinach w 1954 r. Wielkoryząca Mandżuria na rozkaz Mao, zdegradowany i zagrożony więzieniem, popełnił samobójstwo. Mimo to pośmiertnie został postawiony przed sądem, usunięty z partii i skazany na śmierć.

Właśnie na stronie Rządowego Centrum Legislacji opublikowano zmieniony (w stosunku do zamieszczonego w maju) projekt „ustawy degradacyjnej”.

Podstawowa proponowana zmiana obejmuje wprowadzenie możliwości pozbawienia stopnia oficerskiego albo podoficerskiego żołnierzy ze względu na służbę w określonych jednostkach oraz inne okoliczności. Co ważne, proponowane zmiany obejmą osoby żyjące, jak i zmarłe. W pierwotnym uzasadnieniu twórcy projektu ustawy nie kryli, że jej celem jest „stworzenie możliwości prawnych pozbawienia stopnia oficerskiego i podoficerskiego m.in. Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka”. Po przedstawieniu zastrzeżeń przez Radę Legislacyjną przy Prezesie Rady Ministrów twórcy z MON wycofali się z imiennego wskazywania przysiężonych ofiar.

Ofiary

Projekt wymienia, kogo będzie można zdegradować:

- członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego,
- pełniących służbę w organach bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 Ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji i dokumentów organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz o treści tych dokumentów (dotyczy to m.in. Informacji Wojskowej, Zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza, Wojskowej Służby Wewnętrznej oraz Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego).

Dodatkowo „ustawa degradacyjna” wprowadza niejednoznaczny zapis, że osoba, która ma być pozbawiona stopnia oficerskiego albo podoficerskiego, przyczyniła się do „utrzymywania lub podtrzymywania reżimu komunistycznego”.

Kaci

Postanowienia o pozbawieniu stopnia będą wydawane przez:

- Prezydenta RP w odniesieniu do generałów i admirałów,
 - Ministra Obrony Narodowej w odniesieniu do pozostałych oficerów i podoficerów.
- Postępowania degradacyjne mają być wszczęte z urzędu albo na wniosek podmiotów wskazanych w ustawie – na przykład archiwa państwowe (IPN) oraz organizacje pozarządowe.

Narzędzia

Żołnierz, który ma być pozbawiony stopnia, ma prawo brania w postępowaniu czynnego udziału, w tym przedstawiania faktów i dowodów (a w razie jego śmierci osoby najbliższe). Po co wprowadzono taki zapis, trudno zrozumieć, bowiem z projektu ustawy nie wynika wprost, aby postanowienie o pozbawieniu stopnia wojskowego musiało zawierać uzasadnienie. Skoro można będzie zdegradować kogoś bez podania przyczyn, to proces dowodowy jest tylko atrapą demokratycznej procedury.

Odwolanie od decyzji degradacyjnej będzie można złożyć w terminie 30 dni do Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie. W przypadku degradacji pośmiertnej prawo odwołania mają osoby najbliższe dla zmarłego.

Egzekucja

Ustawa wejdzie w życie 14 dni po opublikowaniu. Jednak zanim się to stanie, musi przejść przez proces legislacyjny w Sejmie, Senacie oraz zyskać podpis prezydenta. Kiedy projekt trafi do Sejmu, nie wiadomo. Czy parlamentarzyści coś w niej zmienią, tego również nie wiemy. Dotychczasowa praktyka wskazuje jednak, że większość rządowa w Parlamencie nie grzebie w projektach rządowych i sprawnie przegłosuje je w brzmieniu, w jakim zostały dostarczone.

Czy prezydent zawetuje?

Pewnie do prezydenta Andrzeja Dudy dotarła już świadomość, jaki pasztet zgotował mu Antoni Macierewicz. Zawetowanie ustawy degradacyjnej skazuje prezydenta na piętno obrońcy Kiszczaka i Jaruzelskiego. Przyklepanie jej oznacza zaś kolejne obniżenie autorytetu prezydenta w Siłach Zbrojnych, których nadal formalnie jest zwierzchnikiem.

Jedno jest pewne. Generał Jaruzelski na kartach historii pozostanie na zawsze generałem.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

W Sejmie znajduje się też projekt ustawy „dezubekizacyjnej” dotyczącej wojska (druk 1105). Zakłada on odebranie znacznej części emerytur byłym żołnierzom podległym pod Zarząd II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Jest to rozwiązanie analogiczne do tego, które zastosowano wobec byłych policjantów. Szacuje się, że skutkami tej ustawy może być objętych nawet 100 tysięcy emerytowanych żołnierzy. Projekt czeka na pierwsze czytanie.

Mecenas Piotr Gujski z kancelarii „Custos”, która specjalizuje się w sprawach mundurowych, podjął się oceny projektu „ustawy degradacyjnej”:

– Z prawniczego punktu widzenia ten projekt jest dobry?

– Nawet na poziomie wyłącznie technicznym jest to regulacja absolutnie wadliwa. Po pierwsze, niejasne są przesłanki pozbawienia stopnia wojskowego. Po drugie, niejasny jest charakter samego postanowienia, czy to jest decyzją administracyjną, czy coś innego. Po trzecie, niejasny jest charakter rozpoznania odwołania przez Wojskowy Sąd Okręgowy. Jakimi kryteriami ma się ten sąd kierować, skoro tych kryteriów w ustawie nie ma? Czy Wojskowy Sąd Okręgowy, który co do zasady jest sądem karnym, ma się kierować kryteriami karnistycznymi takimi jak stopień winy lub charakter naruszonych obowiązków? Mówiąc kolokwialnie, nie wiadomo, jak to ugryźć.

– Uderzająca w tym projekcie jest pełna uznaniowość...

– Ta fakultatywność pozbawienia stopnia, która dotyczy nawet Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, została, jak podejrzewam, stworzona dla jednej konkretnej osoby zasiadającej we WRON.

– Czyli?

– Chodzi o teścia jednego z europosłów Prawa i Sprawiedliwości.

– Byłego kosmonauta?

– To się w sposób oczywisty nasuwa. Taka była moja pierwsza myśl, gdy zobaczyłem, że członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego „może” być pozbawiony stopnia, a nie „musi”.

– W tak zwanej ustawie dezubekizacyjnej wprowadza się pojęcie „służby na rzecz państwa totalitarnego”, w tym projekcie mówi się o „utrzymywaniu lub podtrzymywaniu reżimu komunistycznego”. Czy to celowe zamieszanie?

– Nie wiem, czy to jest celowe, czy nie. Pojęcia te jednak bardziej pasują do języka nauki historii, a nie do języka nauki prawa. O to, co oznacza reżim komunistyczny, spierają się historycy. Pytanie, czy Polska w latach 1944–1990 była takim reżimem, jest pytaniem właśnie do historyków.

– Jak ten projekt ma się do Konstytucji?

– Konstytucja wprost na ten temat nie stanowi. Natomiast gdybyśmy się mieli odwołać do takich wartości konstytucyjnych, jak godność, prawa nabyte, kwestia indywidualizacji odpowiedzialności, jak również do tego, że co do zasady pozbawienie stopnia wojskowego następuje po wyroku sądowym w związku z popełnieniem przestępstwa, to tej ustawy w żaden sposób nie da się pogodzić z Konstytucją.

Rozmawiał ANDRZEJ ROZENEK

Żołnierz polski to obywatel. Ale taki nie do końca.

„Solidarność” chce do woja

Związków zawodowych jest w Polsce prawie 8 tysięcy, bo w art. 59 Konstytucji napisano, że „zapewnia się wolność zrzeszania się w związkach zawodowych”. Dzięki temu uzwiązkowionych doręczycieli broni Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Listonoszy Poczty Polskiej, a strażników pocztowych – Ogólnopolski Związek Zawodowy Straż Poczta.

W firmie o nazwie Totalizator Sportowy S.A. można należeć do jednego z trzech związków: Związku Zawodowego Pracowników TS, Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” albo do Związku Zawodowego Pracowników „FORUM”. W TVPiS związków zaś jest tyle, że nikt na żaden z nich nie zwraca uwagi.

Jest jednak firma zatrudniająca niemal 100 tysięcy ludzi, w której nikt etosu związkowego nie zaznaje.

O żołnierzach Konstytucja mówi, że mają bronić ojczyzny i broń Bóg należeć do partii politycznej czy szwendać się w mundurze po demonstracjach. O zakazie uzwiązkowania się polskiej soldateski ustawa zasadnicza milczy.

W przeciwieństwie do aktu prawnego mizerniejszej rangi. Nawet nie ustawy o powszechnym obowiązku obrony, ale tej o związkach zawodowych. Tamtejszy art. 48a odbiera polskiemu wojakom konstytucyjną wolność. Stanowiąc, że „Żołnierzom zawodowym nie przysługuje prawo tworzenia i wstępowania do zwią-



ilustr. WŁODZIMIECH KIERIUS

ków zawodowych. Obowiązkiem Państwa jest zagwarantowanie żołnierzowi zawodowemu godziwych warunków służby i uposażenia”.

Ustawa jest stara, bo jeszcze z 1991 r. Przez kolejne lata i rządy nikt nie wpadał na pomysł, żeby żołnierzom zawodowym umożliwić tworzenie związków. Nawet wtedy gdy Polska znalazła się w NATO.

Mało tego. Niemal dokładnie w tym momencie Trybunał Konstytucyjny deliberował nad tym, czy aby zakaz bycia żołnierskim związkowcem nie jest niezgodny z Konstytucją. Uznał on, że zakazanie obywatelowi skorzystania z konstytucyjnej wolności jest zgodne z prawem. Uzasadnienia wyroku z 7 marca 2000 r. winni się na-

uczyć na pamięć wszyscy, którzy uważają, że prawo może być jasne, przejrzyste i do ogarnięcia przez zwykłego człowieka. Trybunał uznał bowiem, że żołnierzom związki się nie należą, bo ustawa nakłada na państwo zapewnienie im „godziwych warunków służby i uposażenia”.

Przypomnieć trzeba, że w 2000 r. przy władzy było ugrupowanie, którego szarą eminencją był związkowiec całą gębą i podbródkiem z dziurką, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Marian Krzaklewski. I gdyby tylko chciał, to jednym głosem wywaliby zakaz związków w wojsku z ustawy. Nie chciał.

SLD też nie chciał, tak jak i PiS dekadę temu. Tusk jakoś również na to nie wpadł.

W resortach mundurowych precedensy związkowe są od lat. Działa NSZZ Policjantów, hula związek strażaków „Florjan”, NSZZ Funkcjonariuszy Straży Granicznej. I nawet klawisz mają swój NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa.

Ba, w samym MON funkcjonowały przecież 4 struktury związkowe. Był NSZZ Pracowników Wojska, są Związek Pracowników Wojska „Tarcza” oraz Związek Zawodowy „Militaria”. I „Solidarność” też. Związkowcami w resorcie obrony mogą być wszyscy, z wyjątkiem tych, którzy noszą mundury.

Związki zawodowe w armiach NATO to nic nadzwyczajnego. W zlikwidowa-

niu ustawowej przeszkody nie przeszkadzało też członkostwo w NATO. Niemcy mają związek zawodowy Bundeswehry ze stojącym na jego czele pułkownikiem Bernhardem Gertzem.

Belgijscy związkowcy szweje co jakiś czas też przypominają o sobie, jak choćby rok temu, gdy podczas manifestacji kilku tysięcy żołnierzy w Brukseli doszło do ich regularnej napierdalki z policją. I to takiej z użyciem gazu łzawiącego i armatek wodnych.

Jednak najbardziej znany NATO-wski związek zawodowy żołnierzy mają Duńczycy. Dwa lata temu zdziwiło im się prowadzenie działań bojowych przeciwko Państwu Islamskiemu. Walnęli zatem do premiera Rasmussena oficjalny list z wezwaniem, żeby nie przedłużać kończącej się wkrótce służby. Rasmussen zareagował demokratycznie i najpierw wycofał z Bliskiego Wschodu samoloty, a potem resztę nieustraszonych wojaków.

W 2011 r. na czele MON stanął Tomasz Siemonek. Napowolywał mężów zaufania, natworzył innych form konsultacji z żołnierskimi dółami, ale na pomysł umożliwienia żołnierzom zakładania własnych związków nie wpadł. Bo – jak powiedział – nikt do niego się z takim pomysłem nie zgłosił.

A do TV Republika wręcz przeciwnie. W styczniu 2015 r. pisowskie medium nagłośniło, wysłany do 50 osób, list napisany przez „grupę żołnierzy”.

„Jesteśmy traktowani niesprawiedliwie i z ogromną stratą dla obronności kraju. Władza wykorzystuje fakt naszego podporządkowania oraz to, że nie mamy związków zawodowych”.

Niecały rok później adresat przetrwał władzę, a wraz z nią MON. Niestety, „grupa” się więcej nie odezwała.

...

Mimo to z resortu obrony dochodzą głosy, że **Macierewicz chce się na wojskowe związki zgodzić. I ponoć sam wykazuje w tej kwestii inicjatywę. A to dlatego, że wie, iż związków nie ma się co bać.**

Szczególnie po tym, gdy Błaszczak pokazał, jak się je pacyfikuje.

Szef MSW miał bowiem strupa, bo gdy PiS przymierzał się do ogołacającej z emerytury dezubekizacji, szef NSZZ Policjantów określał upokorzenie finansowe swoich byłych kolegów wyrażeniem – „To świństwo”. I zapowiadał policyjne protesty w ich obronie.

Błaszczak powiedział zaś o konieczności wprowadzenia do policji konkurencyjnego związku zawodowego. Co wiązało się z utratą przez NSZZ Policjantów pomieszczeń, kserokopiarek i takich tam.

Efekt enuncjacji Błaszczaka był natychmiastowy. Policyjni związkowcy w sprawie dezubekizacji kolegów już się nie wypowiadali, ale za to karnie uczestniczyli w pielgrzymkach.

Wnioski z tej lekcji wyciągnął Macierewicz i wiele wskazuje, że żołnierzy uzwiązkowi. Udowodni tym, że jest miłośnikiem konstytucji, praw człowieka, szczerym demokratą oraz szefem, któremu na sercu leżą problemy bytowe podwładnych.

TADEUSZ JASIŃSKI